

KAROL MITKA

ROBIŁEM TO Z ŻYWYM TRUPEM



KAROL MITKA

Robiłem to z żywym trupem

Wydawnictwo Horror Groza 2021

© Copyright by Karol Mitka

Okładkę stworzył Przemysław Małachowski

ISBN 978-83-67021-51-7

Ten wieczór nie należał do stosunkowo udanych. Zaliczał się do stosunkowo beznadziejnych i chociaż godzina była jeszcze młoda, nie zanosilo się na żadne epa-epa. Siedziałem sam, podtrzymując głowę opartymi o kontuar rękoma i z rzadka omiatałem znudzonym wzrokiem przepelniony gośćmi parkiet klubu „U twardego Romana”. Na kundli pyndzel, już dawno nie zdarzyło się, żebym przez tyle czasu nic nie wyrwał! A przecież przygotowałem się, można powiedzieć, podręcznikowo. Jak zawsze zresztą na takie sobotnie wypadu.

Mój mózg przepoczwarzył się w słońce, zastonięte burzowymi chmurami czarnych myśli. Spojrzałem na swoje odbicie w jednym z lusterek pokrywających ścianę lokalu. Nagi, obficie owłosiony tors wyglądający zza poł przeszytej złotymi nićmi srebrnej kamizelki, szczupły tyłeczek podkreślony przez opinające, różowe spodnie z lampasami, ciemne okulary spoczywające na idealnie wyprofilowanym nosie, delikatny, dwudniowy zarost okalający twarz – to wszystko powinno przyciągać tutejszych bywalców jak wietnamskie kurwy wyposzczonych żołnierzy wujka Sama.

A może nadszedł już czas, żeby zmienić metodę podrywu? Ta na samotnego kolesia strzelającego nieśmiałyimi spojrzeniami w stronę potencjalnych obiektów seksualnych najwyraźniej przestała działać.

Zamoczyłem wargi w piwie, jedynym, jakie dziś zamówiłem. Było wygazowane i ciepłe, w smaku przypominało szczyny. Ostentacyjnie wsadziłem rękę w spodnie i zacząłem drapać się po kroczu, ostatni raz tego wieczora spoglądając na tańczących. Widok półnagich, spoconych ciał wirujących w rytm psychodelicznej muzyki powinien wywołać wzwód, jednak tak się nie stało, choć kilka sztuk było naprawdę niezłych.

Na przykład młody koleś w fikuśnym kapelusiku okrywającym błyszczącą łysinę odziany w zieloną, rozpiętą marynareczkę. Nieco krótkawą, ale tylko tak, by odstaniała pępek. Dostrzegłem też fajny gadżet, a mianowicie seledynowe szelki. Odstawiał taki taniec, że gdyby nie ten dziwny stan psychiczny, z podniecenia plutonowy wyskoczyłby mi z rozporka i stanął na baczność wyprężony niczym tytanowy słup. Wyobraziłem sobie siebie zlizującego własną spermę z cudownie gibkiego brzucha łysielca, ale mój penis nadal pozostawał sflaczały.

Drugi, na którego zwróciłem uwagę, był nieco starszy. W prawym uchu miał dwa złote kolczyki, a w nosie niewielki diament. Subtelnie płasając unosił ręce, eksponując wygolone pachy. Ogromna buła w kroku podpowiedziała mi, że między nogami hodował prawdziwą bestię. Krwiożerczą anakondę, uwielbiającą penetrować ciemne, ciasne jamy. Ten także nie rozpałił w mym sercu płomienia pożądania.

Kolejny wyróżniał się muskulaturą. Potężna klata, rozbudowane barki, ręce jak drewniane bale – z pewnością miał więcej pary niż sam Herkules. I na bank preferował sado-maso. Znałem dobrze ten typ. W rozmowie potulny i delikatny, w łóżku zmieniał się w demona seksu. Łał oblubieńca pejczem, przygryzał sutki do krwi, pakował w kakao bez omasty. A wytryskiem mógł utopić. I cóż z tego, skoro dalej byłem niewzruszony?

Zajęty wizualizowaniem na siłę erotycznych fantazji w nadziei, iż coś się zmieni i wreszcie dostanę wzvodu, nawet nie zauważyłem, że obok mnie usiadł jakiś facet. Dopiero kiedy poczułem czyjąś dłoń na ramieniu, odwróciłem się zaskoczony. Pierwszym co zobaczyłem, był rząd wyszczerzonych w radosnym uśmiechu śnieżnobiałych zębów. Potem spostrzegłem pełne, krwistoczerwone wargi i czarne oczy. Odchyliłem się nieco do tyłu, by zilustrować całość postaci i muszę przyznać, że przeżyłem gigantyczny szok poznawczy. Tak

przystojnego mężczyznę widziałem tylko raz, w pewnym programie telewizyjnym, którego nazwy już chyba sobie nie przypomnę.

Hej, napaleńcu – mruknął głosem czystym jak aksamit.

Strzeliłem solidnego karpia. Drżącą dłonią, tą, którą przed sekundą bawiłem się fiutem, otarłem pot z czoła. W gardle wyrosła mi lepka gula i choć z całych sił próbowałem, nie udało mi się wydusić choćby jednego słowa. Serce waliło jak dzwon, jakby chciało rozedrzeć klatkę piersiową i pierzchnąć ku upragnionej wolności w słonecznej Alabamie.

Perfekcyjnie zadbaną dłonią nieznajomy wykonał gest zwany potocznie wiotkim nadgarstkiem, po czym butem przejechał mi po nodze, od stopy, aż po udo. Lubieżnie oblizując usta mrugnął zachęcająco. Bił od niego delikatny zapach, którego nie potrafiłem zidentyfikować. Z całą pewnością nie używał perfum żadnej z popularnych marek. Znałem je wszystkie i potrafiłem rozróżnić w mgnieniu oka. Może feromony? Z tych specyfików nigdy nie korzystałem.

Ciepło rozlało się po całym moim ciele, a intensywne mrowienie w kroczu uświadomiło mi, że wreszcie trafiłem na kogoś, kto wyciągnie mnie z psychicznego dołka. Delikatnie musnąłem dłoń, którą przed sekundą zaczął ugniatać mi jaja.

Przysunął się bliżej, nachylił nieco. Ja uczyniłem to samo. Nasze usta zwały się w namiętym pocałunku. Języki stały się dwoma węzami, splecionymi w chaotycznej walce o upolowaną wspólnie ofiarę. Opętały nas namiętność i pragnienie złączenia się w miłosnym uniesieniu. W pewnej chwili mój kochanek – tak, stał się nim w momencie, w którym zetknęliśmy się wargami – zaczął lizać mi ucho.

– Mam na imię Twardostój – szepnął, a ja wyłowilem w tym szepcie nawet nie nutkę, ale eksplozję namiętności. – Zgadnij dlaczego – dodał, wstając z krzesła.

Pociągnął mnie w stronę ustępu. W drodze zrzucaliśmy z siebie ubrania, odprowadzani do drzwi kabiny spojrzeniami zazdrosnych, podpierających ścianę młodzików, którym dopiero co sypanął się pierwszy wąż. Większość z całą pewnością nie wiedziała nawet, jak to jest mieć w ustach kawał twardego, żylastego dragala. O spuszczeniu się na kakaowe oko nie wspominając. Przyszli tu, marząc o przeżyciu swojego pierwszego razu. Tak jak ja kiedyś, poszukiwali mentora, który wprowadziłby ich w świat analnych figli czy oralnych igraszek. Będą musieli poczekać. Odstać swoje, popłaszyc się, zainwestować w dobre drinki. Zawalczyć o choćby przelotne spojrzenie innego samca.

Do klopa wpadliśmy jednocześnie, o mało co nie zabierając ze sobą drzwi. Usiadłem na klapie sedesu, a Twardostój opuścił szorty do kolan. Cholera, matka wiedziała co robi, nadając mu to imię. Posiadał naprawdę ogromne przyrodzenie, pokrytą przypominającymi postronki żyłami maczugę. Odpływ krwi z górnej części ciała sprawił, że jego twarz oraz tors stały się trupio blade. Oczy wyszły mu z orbit, a serce podjęło pracę ze zdwojoną siłą – głuchy łomot przypominał odgłos tam-tamów w afrykańskiej dżungli. Utrzymanie we wzwodzie tego diabła musiało dla organizmu Twardostoja być wycieńczającym doświadczeniem.

koniec bezpłatnego fragmentu